

Karl DEDECIUS

DZIEKUJĘ ZA GODZINĘ SZCZĘŚCIA

I ta „nuta człowiecza” jest – od Biernata, poprzez Czechowicza, do Oszejcy – niczym innym niż poszukiwaniem szczęścia człowieka wśród ludzi, jednostki wobec zbiorowości, obywatela wobec historii, chrześcijanina wobec Boga.

Ekscelencje, Magnificencjo, Herr Botschafter, *viri doctissimi illustrissimique, sponsors sapientiae et humanitatis, laudator meus amabilis*, Wielebne Audytorium*.

Dziękuję Senatowi Akademickiemu i Radzie Wydziału Nauk Humanistycznych za wielki zaszczyt tego uroczystego zebrania, czcigodnemu Panu Profesorowi Śawickiemu za Jego piękną laudację, za dobre słowa, myśli i uczucia, które serdecznie odwzajemniam.

Proszę pozwolić mi w moim podziękowaniu w tym miejscu, w tej chwili i przy tej okazji powołać się na trzech poetów związanych z tym miastem: Biernata z Lublina, Józefa Czechowicza i Wacława Oszejcę.

BIERNAT, poeta i tłumacz, autor pierwszej książki w języku polskim w dobie wczesnego renesansu, był – według przewodnika encyklopedycznego Juliana Krzyżanowskiego i Czesława Hernasa – z wykształcenia księdzem. Gdzie studiował i gdzie otrzymał święcenia, nie wiemy. Ale wiemy, że gdyby żył dziś i tutaj, byłby na pewno wychowankiem *Almae Matris* KUL-u.

Powołuję się na Biernata z różnych względów. Przede wszystkim dlatego, że był przeciwnikiem wojen i kary śmierci. Że głosił swobodę nauk i przekonań. Że starał się językiem uwidocznic to, co niewidoczne: duszę. Że poruszył centralny problem naszego jestestwa: problem szczęścia, szczęścia „raju dusznego”. Że przyjaźnił się ze swoim polskim wydawcą Florianem Unglerem w Krakowie, choć ten był Niemcem – Niemcem, który jako jeden z pierwszych propagował piękno języka polskiego i namawiał autorów polskich piszących po łacinie do pisania w swojej *lingua vulgaris*, języku koniecznie ludowym, ale niekoniecznie wulgarnym. Dlatego, że był pozytywistą i zwolennikiem pracy. Opiewał ją w swoich „bajkach”: *Praca bogactwa czyni*. Powołuję się na niego, bo godził liczne obowiązki zawodowe i niezawodowe:

* Przemówienie wygłoszone 14 V 1987 podczas uroczystości nadania tytułu doktora *honoris causa* KUL.

pisarskie i translatorskie, społeczno-obywatelskie i kapłańskie – dając tym początek wspaniałej polskiej tradycji poetów-duszpasterzy, znamiennej po dziś dzień – wymieniam tylko trzy nazwiska współczesne jako *pars pro toto*: Karol Wojtyła, Jan Twardowski, Janusz St. Pasierb.

Biernat z Lublina przemówił mi do przekonania ze względu na swoje *Moralia*, którymi komentował *Żywot Ezopa Fryga*. Pozwolę sobie zacytować trzy zwrotki jednego z tych wierszy:

Baśniami nigdy nie gardzi!
Ezop nimi prawdę twierdzi.
Bierz radę od przypowieści,
Nie potępiaj ich prostości!

Albowiem słowy prostemi
Rychlej prawdę pojmujemy.
Tuć ptacy broją z zwierzęty,
Wilk z owcą, liszka z gąsięty.

.....
Którzyciem siedzą z księgami,
Nie mogą być nigdy sami,
Aże kiedy w ciżbie siędą,
Tam dopiero sami będą.

Korciło mnie przetłumaczyć to na język niemiecki:

Was Fabeln lehren, erfahre!
Damit sagt Äsop das Wahre.
Drum lass dich vom Gleichnis leiten,
Verachte nicht Einfachheiten!

Denn einfache Worte lassen
Uns schneller den Sinn erfassen.
Zum Beispiel, wie kluge Raben
Die Füchse zum Narren haben.

.....
Wem Bücher die Zeit vertreiben,
Wird nie ohne Freunde bleiben,
Doch wer in der Menge weidet,
Das Schlimmste Alleinsein leidet.

JÓZEF CZECHOWICZ, syn tego miasta w naszym stuleciu, różnił się od prostego, klarownego Biernata. Był inny – bo i czas był inny. Czechowicz był ciemny, skomplikowany, smutny – mimo sielankowego nastroju jego wiejsko-małomiasteczkowych pejzaży – był cały pogrążony w katastroficznej wizji tego świata. Urodzony w Lublinie, zginął w tymże Lublinie w pierw-

szych dniach wojny, we wrześniu 1939 r. śmiercią naszego wieku – od bomby, Czechowicz był – jak Biernat – poetą-tłumaczem: tłumaczył w swoich wierszach pełnych żaloby przeczucia, które się niestety spełniły. Oprócz tego tłumaczył poezję Apollinaire'a, Błoka, Jesienina, Eliota i Joyce'a – bez względu na narodowość, wyznanie wiary, język, przekonania. Był ciekaw „nuty człowieczej” we wszystkich krajach i językach. Za jeden z najbardziej przejmujących, najpiękniejszych jego wierszy uważam *Modlitwę żałobną*, ze zbioru *Nuta człowiecza*, (1939) zawierającą dokładną przepowiednię rodzaju własnej, bliskiej śmierci:

modlitwa żałobna

że pod kwiatami nie ma dna
to wiemy wiemy
gdy spłynie zórz ogniowa kra
wszyscy uśniemy
będzie się toczył wielki grom
z niebiańskich lewad
na młodość pól na cichy dom
w mosiężnych gniewach
świat nieistnienia skryje nas
wodnistą chustą
zamilknie czas potłucze czas
owale luster

póki się sący trwania mus
przez godzin upływ
niech się nie stanie by ból rósł
wiążący nas w supły
chcemy śpiewania gwiazd i raf
lasów pachnących bukiem
świergotu rybitw tnących staw
i dzwonów co jak bukiet

chcemy światłości muzyk twych
dźwięków topieli
jeść da nam takt pić da nam rytm
i da się uweselić

którego wzywam tak rzadko Panie bolesny
skryty w firmamentu konchach
nim przyjdzie noc ostatnia
od żywota pustego bez muzyki bez pieśni
chroń nas

(*Nuta człowiecza*, 1939)

Dwa wiersze, dwa odległe od siebie światy, dwa różne zadania, dwie skrajne trudności sztuki translatorskiej. O ile pierwszy wiersz, wiersz Biernata, zmusza do szukania rozwiązań najprostszych, do klarownego przekazania zawartych w nim myśli, bez żadnych krasomówczych ornamentów, o tyle drugi wiersz, wiersz Czechowicza, żyje wizją innego „raju dusznego”, żyje muzyką swojej subtelnej nastrojowości. „Będzie się toczył wielki grom z niebiańskich lewad...”. Modlitwa Czechowicza nie byłaby modlitwą, gdyby jej końcowy akord – cis moll – nie zabrzmiał jednak dziękczynnie, nie był pochwałą życia i wiarą w możliwe piękno tego życia. Zadaniem tłumacza jest przekazać przede wszystkim nie słów – ale muzyki i nastrojowości tej modlitwy.

trauergebet

ich weiß den blumen fehlt der grund
ich weiß so muß es sein
wenn feuer fällt vom abendrund
schlafen wir alle ein
aus himmlischen levaden wird
ein großer donner rolln
auf junge felder haus und hirt
im messingroten groll
das nichtsein über uns sich legt
als tuch aus wasserfall
die zeit wird stumm die zeit zerschlägt
den spiegeln ihr oval

solange noch des lebens zwang
im fluß der zeiten fließt
vermehr nicht die pein und bang
die uns den knoten schließt
laß uns noch lauschen dem gesang
von klippe wald und stern
dem schwalbenruf am teich entlang
dem glockenstrauß des herrn

laß uns noch deine lichtmusik
den ton im wassermund
wenn reim uns nährt und rhythmus wiegt
vergessen wir den grund
den ich so selten rufe Herr du schmerzreicher
versteckt im firmament der wipfel
behüte uns
bevor die letzte nacht kommt
vorm leeren leben ohne musik und ohne lied

Od tego akordu – w żałobie pogodnego – z roku 1939 już tylko jeden krok do poezji poety nam współczesnego, żywego, do wierszy WACŁAWA OSZAJCY, wydanych pięknie w Lublinie w roku 1985. Wiersz Oszajcy, który mam zamiar przeczytać jako trzeci i ostatni, jest krótki, treściwy, w tonacji A-dur, słyszę go mezzoforte – deciso i animato. Jest znów zupełnie inny, wyrosły na glebie drugiej połowy XX-go wieku, niewzruszony w swojej wierze, nadziei i miłości. Optymistyczny. Mówi również – ale jakże inaczej – o szczęściu i o pięknie. Mówi o tym zdecydowany do podjęcia odpowiedzialności za przyszłość.

zwykle piękno

kiedy widzę tych dwoje
jak w każdym włóknie ciała
w każdej kropelce krwi
unoszą ponad ziemię
spełnienie ognia

kiedy widzę jak matka
kobieta ciężka jak ziemia
przemienia siebie dla synka
w strumyczek mleka
a owłosione łapy ojca
bezpieczniejsze są od snu

kiedy widzę jak starzy oboje
przedłużają dzień
powolnym spacerem
prędzej uwierzę
w nieistnienie
Boga
niż
w przemijalność
tego piękna

(Ty za blisko, my za daleko, 1985)

wenn ich die beiden sehe
wie sie mit jeder faser
in jedem tropfen blut
die erfüllung des feuers
über die erde heben

wenn ich die mutter sehe
eine frau schwer wie die erde
wie sie sich
für ihren kleinen sohn
in einen milchbach verwandelt

und die behaarten pranken des vaters
sicherer sind als der traum

wenn ich die beiden alten sehe
wie sie ihren tag
mit dem langsamen spaziergang
verlängern
glaube ich eher
an die nichtexistenz
gottes
als an die vergänglichkeit
dieser schönheit

(...*Du zu nah, wir zu fern...*, 1985)

Literatura, poezja jako miejsce teologiczne – tak jak tym pojęciem posługuje się prof. Sawicki w swoich pracach na temat ethosu polskiej literatury, gdzie bardzo wyraźnie i przekonująco wypracowane są zasadnicze wartości piśmiennictwa polskiego, od jego pierwszych początków aż po dzień dzisiejszy: uwrażliwienie na prawdę i wolność – i ogólniejszy tego wyraz w poezji narodowej jako ogólnoludzkiej, chrześcijańskiej „nucie człowieczej” – według terminu Czechowicza. I ta nuta człowiecza jest – od Biernata poprzez Czechowicza do Oszejcy – niczym innym niż poszukiwaniem szczęścia człowieka wśród ludzi, jednostki wobec zbiorowości, obywatela wobec historii, chrześcijanina wobec Boga. Tę odpowiedzialność biorą na siebie przede wszystkim ludzie zabierający głos publicznie – a więc poeci i duchowni.

Pozwoliłem sobie na ten ułomny i karkołomny skrót pięciowiekowej poezji poetów tego miasta – od Biernata, poprzez Czechowicza do Oszejcy – poezji w treści i formie różnej, obrazującej różne nastroje i pojęcia, ale te same wartości. Wartości, które pozwalają nam żyć, pracować i – nawet – czasem być szczęśliwym.

Tu quamcumque Deus tibi fortunaverit
horam grata sume manu nec dulcia differ
in annum,
ut quocumque loco fueris,
vixisse libenter te dicas”.

(Q. Horatius Flaccus, *Epistulae*)

Ale ty weź pełen wdzięczności w swoją rękę
co ci Bóg kiedykolwiek powierzył
na jedną godzinę szczęścia,
i nie odwlekaj tego co piękne więcej
z roku na rok –
gdziekolwiek byś żył, powiedz, że było dobrze.

„...*quocumque loco fueris...*”

Dziękuję za tę godzinę szczęścia.